



Cóż za koncert

Kilkanaście premier tego sezonu w Warszawie — lepszych, gorszych (tych ostatnich, niestety, więcej) — i oto, w połowie grudnia — nareszcie jest! Jest to, na co naprawdę w teatrze czekamy: inteligentna rozrywka. Można się pośmiać do łez, wzruszyć, a i po wyjściu — mieć o czym myśleć. Jeżeli dodatkowo, TO otrzymujemy w świetnym wykonaniu — czyż trzeba więcej? Publiczność premierowa była brawo aż huczało, co po niektórych wstawiali z miejsc, a to na komediach nie zdarza się często. Chyba hit proszę państwa...

Mniej emocjonalnie podchodząc do sprawy można powiedzieć, że był to przewidzenia Autor, to nie byle kto ale Peter Shaffer, ten sam, na którego „Czarnej komedii” w Dramatycznym przed ćwicwiczem płakało ze śmiechu pół Warszawy, zaś jego „Amadeusz” zapisał się w historii polskiego teatru wielką rolą Tadeusza Lomnickiego i reżyserią Romana Polańskiego. Po drodze był jeszcze „Equus” i „Królewskie łowy na słońce”. I choć poznaliśmy w ten sposób ledwie połowę dorobku tego autora, jest to dorobek mistrza!

Rzecz wziął na warsztat (prapremiera!) Maciej Englert, który nierzaz już dowiódł, że potrafi pracować z aktorami. A cóż dopiero, gdy ma do dyspozycji takie role i takich aktorów! „Letycja i lubczyk”, to opowieść o dwóch, jedynych w swoim rodzaju rozczulająco zwarlowanych starych pannach. Rolę Letycji Douffet powierzył reżyser Mał Komorowski, zaś Charlotte Schoen gra Zofia Kucówna. Letycję poznajemy, jako przewodniczkę po starym zamku, która urozmaica sobie pracę i życie dopisywaniem anegdot, do jego śmiertelnie nudnej historii. Na straży czystości wiedzy historycznej stoi Charlotta, przełożona Letycji, która nie może znieść jej wygłaszanych publicznie bredni. Letycja ma naturę pełną fantazji, otwartą, nawet nieco

wylewną, gotową przygarnąć do pierśi cały świat. Charlotta jest jej przeciwieństwem — kostyczna, choć nie pozbawiona poczucia humoru, akuratna, skrywająca uczucia, dbająca o opinię otoczenia. A jednak, te odmiennie nadwrażliwe natury przyciągają się. Połączy je miłość do przeszłości, przeszłości, która w przeciwieństwie do naszej szarej pozbawionej cech indywidualnych współczesności, jawi się im jako kraina prawdziwych, utraczonych wartości, poczucia piękna, harmonii, godności, wielkości. Obie starsze panie tak w owej przeszłości (którą zglębiają) zagustują, że stają się niebezpieczne dla otoczenia..

Co za duet? Co za koncert! Obie role napisane z wielkim wycuciem sceny i miłością do aktora, dają okazję do zaprezentowania całej gamy możliwości i umiejętności zawodowych, co obie aktorki wykorzystują do maksimum. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać — prowadzoną na nucie histerii bałwochwalczo oddaną przeszłości Letycję, czy też pełną dystansu, jakby zawstydzoną i skrywającą swe pasje Charlotte. Obiektywnie rzecz biorąc. Maja Komorowska ma więcej „strategicznych” okazji, by zawładnąć naszym sercem i podziwem, a jednak przede wszystkim pozostała mi w pamięci scena, brawurowo zagrana przez Zofię Kucównę. Oto Charlotta lekko wstawiona — po wypiciu kilku miarek quaffu (wódka, miód, cukier lubczyk) — powolutku się rozluźnia i usiłując z trudem utrzymać równowagę ciała i ducha rozpoczyna opowieść o swoim życiu. Proszę państwa, to jest aktorski majstersztyk!

Znakomicie wspomagają obie aktorki. Maria Mamona i Bronisław Pawlik, który widownie doprowadza do paroksyzmu śmiechu. Jeszcze polska sztuka aktorska nie zginęła, skoro mamy takie przedstawienie!

EWA ZIELIŃSKA